

Dziś polski rząd toczy bój o wprowadzenie ustawy o Sądzie Najwyższym. Jego najbardziej zażartymi przeciwnikami są sami sędziowie. I politycy totalnej opozycji, którzy jako koronnego argumentu używają zarzutu, że sądy staną się politycznym narzędziem w rękach obecnie rządzącej ekipy. Za nimi opowiada się wiele dziesiątek dużych i małych organizacji pozarządowych, które znalazły sobie ciepłe, komfortowe oazy organizacyjne i finansowe przy wsparciu sądownictwa cywilno-administracyjnego ukształtowanego w III RP.

Jeszcze kiedy blisko dwa lata temu w Warszawie odbywał się Nadzwyczajny Zjazd Polskich Sędziów wydawało się, że jedyną grupą niechętną zmianom i próbującą je blokować będzie środowisko sędziów. Mających jednak od początku mocne wsparcie polityków opozycji, którzy szeroką ławą usiedli w pierwszym rządzie podczas Zjazdu. W miarę postępu reformy okazywało się, że do jej bojkotu dołączają inne grupy prawnicze. Najpierw prokuratorzy a od kilku miesięcy środowisko adwokatów. Dlatego kierunek i zakres zmian najcelniej określało pojęcie „reformy wymiaru sprawiedliwości” w skład którego wchodziły trzy człony – sąd, prokuratura i adwokatura. Integralnie połączone uzyskaniem jednego celu – znalezienie i wymierzenie sprawiedliwej kary. Zatem drobnym błędem, jednakże błędem, było lansowanie wersji, że chodzi o reformę wąsko pojętego sądownictwa. Dziś już w sposób nie podlegający wątpliwości widać, że środowisko prawnicze w Polsce jest zintegrowane i reprezentuje wspólny interes. Rzecz w tym, że nie tylko ten interes idealny, abstrakcyjny – sprawiedliwy wyrok.

Kiedy jesteśmy na sali sądowej i obserwujemy proces wystąpienia poszczególnych stron wydaje się, że [- czytaj dalej.](#)